

JÓZEF PAWEŁCZYK

Kiedy w kampanii wrześniowej 1939 r. zostałem rozbrojony przez wojska sowieckie, zabrano mnie do obozu jeńców. Pracowałem tam przy budowie dróg i mostów, na terenach Polski okupowanych przez Sowietów.

Warunki życiowe były bardzo trudne, bo jeść dawali tak, że każdy ledwo żył. Na robotę wyginali każdego dnia, bez względu na pogodę, od rana do wieczora. Świąt żadnych nam nie przyznawali, tylko jeden dzień odpoczynku dali w miesiącu. Robota była tam bardzo ciężka, a człowiek bardzo słaby – kiedy chciał odpocząć chwilkę, to żołnierze popędzali i bili albo też zamykali do aresztu i nie dali jeść. Tak pracowałem do kwietnia 1941 r., a potem przy budowie lotniska, gdzie warunki się trochę poprawiły, ale bardzo mało.

Jak się zaczęła wojna z Niemcami, zaczęli nas ewakuować do Rosji. Pędzili nas pieszo całymi dniami i nocami, a do jedzenia dawali 200 g chleba i co trzeci dzień trochę rzadkiej zupy. Już każdy z nas nie liczył sobie dalszego życia, bo tak był wycieńczony. Jak upadł i nie mógł iść, to żołnierz podchodził i bił, kopał lub popychał bagnetem. Gdy to nie pomagało, rozstrzelali lub wprost przebijali bagnetami. Takich wypadków było bardzo dużo. Pędzili nas tak przez 24 dni, potem załadowali do pociągu i wieźli bez jedzenia pięć dni, po czym wysadzili nas w Starobielsku. Po kilkunastu dniach, dzięki umowie polsko-rosyjskiej, zostałem wypuszczony na wolność. Z więzienia zrobiły się koszary wojskowe, a z nas, jeńców, Wojsko Polskie.